

# Polska szkoła stereotypu. Jak paradokumenty okradły nas z godności

11 stycznia 2021

Paradokumenty tudzież pseudodokumenty na polskie ekrany telewizorów zza oceanu ściągnął najprawdopodobniej TVN. Stało się to w 2004, kiedy telewizja wystartowała z emisją serialu „W11 – Wydział śledczy”. Tanie w produkcji, zajmujące godzinę ramówki odcinki wkrótce ewoluowały. Dziś widzowie mogli przebierać w różnych odmianach paradokumentalnej formy. Krytykowanie ich za technikalia to jak walka z wiatrakami. Co innego treść, która ma swój udział w utrwalaniu w naszym społeczeństwie najgłupszych i najbardziej szkodliwych stereotypów.

Gdyby przed 2004 rokiem TVN, Polsat oraz inne stacje telewizyjne pokazujące w swojej ramówce pseudodokumenty usiadły przy okrągłym stole z psychologami, socjologami, antropologami i ustaliły, że mają wspólną misję społeczną, którą jest ogólnonarodowa terapia poprzez seriale edukacyjne, dokudramy mogłyby być nawet pożyteczne. Ale... to brzmi prawie tak absurdalnie, jak scenariusze odcinków „Ukrytej prawdy”.

Forma paradokumentu powstała w Stanach Zjednoczonych mniej więcej w okolicach lat 1980. Trudno jest zdefiniować pierwszy serial noszący znamiona pseudodokumentalnego, ale amerykańscy krytycy kultury wskazują, że za ich rozwój odpowiadała w dużej mierze kampania przed wyborami prezydenckimi w 1988 roku. Republikanie opłacili wówczas realizację fałszywej produkcji mającej ukazać kandydata Demokratów, Michaela Dukakisa, w jak najgorszym świetle. Reklama pt. „The Revolving Door ”miała potężny wpływ na późniejsze postrzeganie produkcji telewizyjnych oraz przyczyniła się nie tylko do narodzin formy pseudodokumentalnej, ale również była milowym krokiem w drodze

do obecnej ery post-prawdy.

Skutki społeczne paradokumentów potrafią być naprawdę bardzo duże. Tymczasem pewne problemy nastrocza już udzielenie odpowiedzi na pytania: jak należy definiować pseudodokumenty oraz jak można je rozpoznać?

## Poznaj swojego wroga

Nie ma jasnej odpowiedzi, bo paradokumenty od samego początku obierały różne formy. Dziś możemy wyłonić trzy główne typy. Jest to wspomniana już dokudrama, zwana również „scripted-docu,” czyli dokumentalizowana opowieść o jakimś problemie, najczęściej społecznym. Dokumentalizowana, bo na ekranie, poza akcją, pojawiają się często „gadające głowy”. Ponadto nad całym przebiegiem fabuły czuwa głos narratora, który nadaje historii odpowiedni rytm i narrację. Dokudramy to doskonale znane polskim widzom „Dlaczego Ja?” (2009-), „Trudne sprawy” (2011-) czy „Ukryta prawda” (2012-).

Drugim, swego czasu cieszącym się większą popularnością niż dziś, jest „court-show”, opowiadający historie dziejące się w sądowych murach. Polska produkcja – „Sędzia Anna Maria Wesołowska ” – zebrała mnóstwo szyderczych komentarzy od praktykujących prawników, ale zapisała się w historii krajowej popkultury na trwałe. Serial początkowo emitowany był na łamach TVN, później TTV, a końca swojej dystrybucji doczekał w zeszłym roku na internetowej platformie Player.

Trzecim typem pseudodokumentu jest przywołany na samym początku „docu-crime”, który zagościł na polskich ekranach za sprawą „W11 – Wydział śledczy ” (2004-2014). Opowiada on historie albo detektywów albo policjantów, którzy w każdym odcinku mierzą się z nową, zapierającą dech w piersiach sytuacją. „Docu-crime” jest moim zdaniem najmniej szkodliwą formą pseudodokumentalną, choć i tak posiada swoje wady: oprócz politowania podczas scen policyjnych pościgów, wzbudza bowiem w widzach poczucie, że polska policja zawsze działa

sprawnie, jest profesjonalna, a ofiary przestępstw mogą liczyć na szybką pomoc.

## Zza Odry nad Wisłę

Za głównego winowajcę rozwoju formy paradokumentalnej w naszym kraju nie uważam konkretnej stacji czy seriali. Mój zarzut jest bardziej personalny i kieruję go w stronę Okiła Khamidova. Urodzony na terenach dzisiejszego Tadżykistanu, mieszkający we Wrocławiu 60-letni reżyser stoi za rozwojem najbardziej uwłaczającej społeczeństwu formie pseudodokumentalnej, czyli „scripted-docu”. Jeszcze na ojczystej ziemi Khamidov zdążył wypuścić 14 filmów fabularnych i kilka dokumentalnych w ciągu raptem 10 lat. W 1994 roku przyjechał do Polski i osiadł w niej na dobre. W 2003 r. otrzymał polskie obywatelstwo.

Khamidov niejako stworzył polską telewizję rozrywkową, jaką dzisiaj znamy. Nadzorował produkcje teleturniejów, takich jak przykładowo „Awanatura o kasę” (2002-2005) z Krzysztofem Ibiszem w roli prowadzącego. Gdy TVN ściągnął do Polski prawa do realizacji naszej ojczystej wersji niemieckiego serialu „K11 – Kommissare im Einsatz”, Khamidov wyczuł w tym żyłą złota i na tym popłynął. W pierwszej dekadzie XXI wieku tworzył więc głównie seriale utrzymane w konwencji „docu-crime”, teleturnieje i „Świat według Kiepskich”. W 2008 roku na stanowisku scenarzysty najbardziej znanego polskiego serialu zmienił go Patrick Yoka. Dwa lata później w ramówce Polsatu po raz pierwszy zagościł serial paradokumentalny z podgatunku dokudramy, czyli „Dlaczego ja?”. Rok później Khamidov rozpoczął produkcję „Trudnych spraw” oraz „Pamiętników z wakacji” – wszystkie trzy seriale są kalką niemieckich odpowiedników. I właśnie słabe jakościowo dokudramy zabetonowały debatę publiczną swoim „chłopskorozumowym” podejściem do pokazywanych tematów.

<https://www.youtube.com/watch?v=4UJa12HvlpE>

# Możliwości? Nigdy ich nie było

Trudno jest opowiedzieć zawiłą, wielowątkową historię w przeciągu 44 minut, a właśnie tyle trwa regularny odcinek wszystkich wymienionych przeze mnie produkcji, i tych z Polsatu, i tych z TVN. Możliwości twórców ograniczone są nie tylko krótkim czasem, ale także aktorami, jakimi dysponują. Żadnej stacji nie byłoby stać na zatrudnianie Agaty Kuleszy czy Marcina Dorocińskiego do występowania w mało ambitnym serialu puszczanym w godzinach obiadowych. Mamy więc naturszczyków, co samo z siebie nie musiałoby jeszcze oznaczać klapy, gdyż ci od początków istnienia kina byli zatrudniani zarówno przy produkcji filmów, jak i seriali. Aktorzy-amatorzy jednak również potrzebują przeszkolenia, by zachowywali się na planie w odpowiedni sposób. Udało się to osiągnąć włoskiemu mistrzowi kina Pier Paolo Pasoliniemu w znakomitej adaptacji Ewangelii wg Świętego Mateusza. Jednak naturszczycy w „Ukrytej prawdzie” czy „Dlaczego ja?” różnią się od tamtych motywacjami oraz ekipą, z którą przyszło im pracować.

Udział w odcinku popularnego serialu paradokumentalnego, to, w zależności od roli, zarobek kilkuset złotych. Nie są to duże pieniądze, ale praca również nie należy do wymagających. Przez dziesięć lat historii polskich dokudram nie posłużyły one młodym, aspirującym aktorkom i aktorom do wybicia się, choć na początku próbowano przypisywać im taką rolę. Większość osób występujących w pseudodokumentalnych dokudramach brało w nich udział najczęściej raz, choć zdarzali się aktorzy, których można było zobaczyć w kilku odcinkach. Najlepszym przykładem takiego człowieka jest „super Dariusz”, którego wielokrotne występy w różnych rolach analizował Maciej Frączyk, znany na YouTube jako Niekryty Krytyk. Pan Dariusz pojawił się w krytycznie nastawionych do paradokumentów materiałach Niekrytego, który bezlitośnie piętnował zawoalowaną homofobię w scenariuszach niektórych odcinków oraz przede wszystkim w dialogach, które prowadzili ze sobą aktorzy-amatorzy. Seria „Niekryty Krytyk ocenia” była swego czasu sporym wiralem na

YouTube. Dziś mało kto o niej pamięta, za to paradokumenty przeżyły próbę czasu.

Co zatem przyniosły polskiej kinematografii, telewizji i społeczeństwu pseudodokumenty? Utrwalenie najbardziej uwłaczających jednostce stereotypów dotyczących płci, orientacji seksualnej, zainteresowań, rodzicielstwa, pozycji klasowej oraz problemów ze zdrowiem psychicznym.

## Psychologia uprzedzeń

Scenarzyści i copywriterzy piszący odcinki do „Ukrytej prawdy”, „Dlaczego ja?” czy „Szpitala” muszą mieć niezwykle giętkie kręgosłupy moralne, by wydobyć z siebie tak potężne pokłady znieczulicy i niezrozumienia tematu. Skupiając na absurdalnych, lekko nierealnych scenariuszach wciąż nie dostajemy od paradokumentów jakiegokolwiek pozytywnego przekazu. Zamiast propozycji sposobów łagodzenia napięcia pomiędzy postaciami w pokazywanej rodzinie obserwujemy sceny pełne agresji i... wszystko wraca do „normy”.

Dramat w paradokumentach gwarantują niespodziewane i szokujące zwroty akcji. Weźmy na warsztat najnowszy sezon „Ukrytej prawdy”. Platforma Player pisze na swojej stronie o bohaterach, których widzowie będą mieli szansę poznać w kolejnych odcinkach serii. „Niedługo potem Adam wraca przerażony z zagranicy. Wyznaje, że nie sprowadza aut, ale sterydy” – sytuacja z jednej strony absurdalna, ale po dłuższym zastanowieniu ktoś może pomyśleć, że może faktycznie coś takiego miało kiedyś miejsce. Dalej – poznajemy Iwonę, która wpada w kłopoty finansowe i zalega z płaceniem czynszu. Scenariusz znany chyba wszystkim... Żadna z postaci nie ma jednak szans na głębsze potraktowanie. Niskobudżetowy i niestaranny sposób pokazywania historii powoduje, że ich waga w oczach widza spada.

Przyjmijmy założenie, że 76-letnia Maria oraz jej 78-letni mąż Krzysztof codziennie po obiedzie wertują Teletydzień, czy inny

program telewizyjny. Oczywiście znajdują paradokumenty, bo oferta dwóch największych prywatnych telewizji w naszym kraju aż się roi od tego typu produkcji. Codziennie po obiedzie więc, zasiadają przed telewizorem i oglądają wymyślone i przekoloryzowane przez jakiegoś młodego pomocnika Okila Khamidova problemy, z jakimi (podobno) zмага się dzisiejsze społeczeństwo. Nawet przy założeniu, że przeciętny widz paradokumentów zdaje sobie sprawę z tego, że wszystkie sytuacje przedstawione na ekranie są wymyślone, a ogląda paradokument, bo po prostu nie ma nic innego, to i tak bierne przyjmowanie takich treści może mieć przełożenie na prawdziwe życie. Ba, decyzje bohaterów tego typu produkcji mogą wręcz determinować późniejsze zachowania Polek i Polaków w sytuacjach rzeczywistych. Zamiast edukować, pokazując, że to, co nieznane, nie musi być straszne i groźne, wpajają tylko stereotypy.

Pseudodokumenty bardzo dobrze się sprzedają i są tanie w produkcji, więc polskie stacje telewizyjne, ale także te amerykańskie czy niemieckie tworzą je na potęgę. Schematy myślowe postaci grających w tych serialach nieuchronnie przejmowane są przez część widzów. Informacja o tym, że wnuk, siostra czy ojciec są homoseksualni, cierpią na depresję czy stali się ofiarą przemocy seksualnej może być trudna do przyjęcia, zaskakująca, w jakichś sposób burzy dotychczasowy świat. Ludzie reagują, stosując strategie, które gdzieś już zostały im zakodowane. Kto nie miał innych wzorów niż te stereotypowe, patriarchalne, najpowszechniejsze, zadziała podobnie. A paradokumenty nie podsuwają innych propozycji. „Trudne sprawy”, choć dotyczą, jak sama nazwa wskazuje, trudnych spraw, wcale nie uczą jak z takimi sytuacjami sobie radzić w sposób zdrowy i zgodny z zasadami społecznymi.

Pseudodokumenty są zatem nie tylko słabe jakościowo – mają także jednoznacznie negatywny wpływ na społeczeństwo.

# Nic się nie zmienia

Podobny tekst mógłby zostać zakończony jakąś odezwą do osób, które ze znanych sobie tylko powodów oglądają paradokumenty produkowane przez polskie telewizje. Bez względu na to jednak, czy ktoś to robi, bo po prostu szuka prostej rozrywki i pasuje mu ich forma, czy traktuje je jako swoje „guilty pleasure” – i tak je ogląda. Podbija tym samym statystyki stacji telewizyjnych, które na podstawie wyników oglądalności będą decydować która seria otrzyma ciąg dalszy, a jaka produkcja zostanie zamknięta.

Kres stereotypom ukazywanym w serialach pseudodokumentalnych położy wyłącznie rewolucja w świadomości widzów. Być może proces, jaki zaczął się w roku 2020, nieznana dotychczas mobilizacja polskiego queeru oraz kobiet jest początkiem pewnej rewolucji. Parafrazuując Lenina są dekady, przez które nie dzieje się nic, a są także tygodnie, podczas których dzieje się więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Być może doczekamy się sytuacji, w której produkowanie dokudram ociekających krzywdzącymi stereotypami po prostu przestanie się opłacać. Społeczeństwo nie jest już takie jak na ekranie, kobiety, które chcą decydować o sobie i same kształtować swoje życie, nie będą oglądać odcinków, których bohaterki dbają o mężów i podporządkowują im własną karierę. Młodzi ludzie, dla których odmienna orientacja seksualna nie jest tabu, nie sięgną po śmieszkuje z gejów produkcje. Niemniej paradokumenty jako takie umierać nie muszą. Ich format, choć z technicznej i narracyjnej strony boli w oczy, może pozostać, tak jak nie zginęły telenowe. Ale tak stało się pod określonym warunkiem: one potrafiły być przełomowe, ich przekaz łamał obyczajowe tabu wielu krajów i doprowadzał do przemiany w myśleniu. Pseudodokumenty w obecnej postaci konserwują tradycyjne stereotypy i umacniają w społeczeństwie nienawiść i niezrozumienie.

Samemu więc możecie przestać oglądać „Trudne sprawy” i

przełączyć kanał, gdy właśnie leci „Ukryta prawda”. Jednak do zmiany potrzeba tysięcy, jeśli nie milionów osób, które postąpią tak jak wy. Na kres patriarchatu i homofobii w pseudodokumentach przyjdzie nam zatem poczekać. My sami jednak i tak możemy działać, starając się ciągle pchać do przodu proces, jaki rozpoczęły kolektywy Stop Bzdurom oraz Ogólnopolski Strajk Kobiet w minionym roku. Przywołując hasło z czasów rewolucji 1968 roku – pod kostką brukową jest plaża. Jeszcze kiedyś będzie dobrze, ale na razie musimy walczyć. I choć paradokumenty nie są największym wrogiem zmian, to powinniśmy zacząć zwracać na nie większą uwagę.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)